# Znowu dzwonią donośnie w Węgrowie, patrioci z ziemi ostrowskiej opuszczają więzienia, areszt za nucenie polskiej melodii, dekanat ostrowski odchodzi po wiekach z diecezji płockiej, tragiczne wypadki oraz bohaterskie czyny w Broku i w Nurze

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelan.
Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Miedzna, rok 1902. Józef Dorożyński przed swoją ludwisarnią[1].

Przy kościele parafialnym w Węgrowie stały dwie dzwonnice, tyle że z jednej głos się żaden nie rozchodził, bo z wielkiego dzwonu ostało się tylko sporych rozmiarów serce. Parafianie myśleli, myśleli, co z tym przykrym stanem począć, aż wreszcie umyślili, żeby zrobić składkę i zamówić dzwon nowy u miejscowego ludwisarza Antoniego Włodkowskiego, wnuczka ludwisarza Andrzeja, a syna Wincentego. Ten ostatni przybył do Węgrowa ponad pół wieku wcześniej, z należącej wówczas do Sapiehów, a położonej na dzisiejszej Białorusi, miejscowości Różana. Z Różany i jej okolic pochodzili także Aleksander Rymaszewski i Julian Dorożewski, którzy ożenili się z Włodkowiankami i założyli własne ludwisarnie. Zapewne, żeby nie wchodzić sobie wzajemnie w paradę, każdy pracował w innej, choć pobliskiej miejscowości i tak współistniały odlewnie dzwonów w Miedznej, Żeleźnikach i Węgrowie. Aleksander Rymaszewski nim trafił do Żeleźnik, to przez pewien czas mieszkał ponoć z małżonką w Broku. Czyżby właśnie tam zamierzał początkowo założyć ludwisarnię?[2] Pod okiem wspomnianego Antoniego Włodkowskiego uczył się odlewniczego fachu Jakub Kruszewski. Potomkowie owego Jakuba do dzisiaj prowadzą odlewnię w Węgrowie. Dzwony Kruszewskich rozbrzmiewają nie tylko w całej Polsce, ale i daleko poza jej granicami, m.in. w Stanach Zjednoczonych, Finlandii, Belgii, Francji, Niemczech, Brazylii, Ukrainie, Białorusi, Litwie, Rosji, Rumunii, Rwandzie, a nawet w Papui-Nowej Gwinei[3].

W latach 1905-1907 mieszkańcy gmin powiatu ostrowskiego przegłosowywali rezolucje, żądające m.in. wprowadzenia języka polskiego jako urzędowego i języka, w którym będzie prowadzona nauka w szkołach. Ponieważ kara trzymiesięcznego aresztu była orzekana administracyjnie i nie wymagała sądowego wyroku, to stanowiła podstawowe narzędzie władz w walce z organizatorami patriotycznych wystąpień. Trzy miesiące spędzone za kratami mają właśnie za sobą wymienieni z imienia i nazwiska patrioci z gmin: Poręba, Brańszczyk oraz Komorowo.

W jednym z nadbużańskich miasteczek szedł sobie ulicą jegomość i nucił polską melodię. Mało, że zaatakowała go zgraja młodocianych reprezentantów mniejszości narodowej i wyznaniowej zarazem, to jeszcze pod wydumanymi pretekstami trafił do kozy.

Historyk Wojciech Kętrzyński napisał przed wieloma laty: „Zdaje się zatem być rzeczą prawdopodobną, że biskupstwo płockie założył książę Bolesław Śmiały około r. 1076”[4]. Od

[1] Kadr ze sfilmowanego wykładu dr. Piotra Jamskiego, *Wystroje dzwonów węgrowskich ludwisarni w XIX i XX wieku*.
[2] Tamże.
[3] *Nasza historia wyrobu dzwonów*, na portalu *kruszewscy.pl*.
[4] Wojciech Kętrzyński, *O założeniu i uposażeniu biskupstwa płockiego*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1886, R. 14, z. 6, s. 485.

początku swego istnienia biskupstwo obejmowało powstałe już wcześniej kościoły m.in. w Broku, Brańsku (Brańszczyku), Zuzeli i Nurze. Wcześniej to „biskup poznański zarządzał całym Mazowszem”[5]. Odrodzenie Polski, w nowych granicach spowodowało konieczność dokonania zmian w strukturze organizacyjnej Kościoła rzymskokatolickiego. W ramach tej reorganizacji powstała w roku 1925 diecezja łomżyńska, obejmująca swymi granicami parafie dekanatu ostrowskiego.

Wojewoda białostocki donosi, iż w Broku i w Nurze doszło do wydarzeń tragicznych, a jednocześnie świadczących o bohaterstwie i poświęceniu niektórych mieszkańców. W Broku tonęło w nurtach Buga czterech wypoczywających w miasteczku chłopców. Na pomoc pospieszyła ich opiekunka, którą także wciągnęły odmęty. Przechodzący przypadkowo brzegiem rzeki właściciel miejscowej masarni, bez chwili namysłu rzucił się w głębinę. Niestety, zdołał uratować jedynie kobietę.

W Nurze śmierć zajrzała w oczy sześciu pasażerom wywróconej na rzece łodzi. Szczęśliwie, świadkiem wydarzenia był dzielny policjant. Nie zważając na ryzyko, ruszył na pomoc i wyciągnął z toni aż cztery osoby. Dla pozostałych dwóch dzień ten okazał się ostatnim.

Listy, listy, listy. Spośród leżącej na stole sterty, wyłowiliśmy ten od pana Kamila. Pan Kamil zwierza się ze wstydem, że niczego nie słucha, nie czyta, nie ogląda, gdyż zawsze odnosi wrażenie określane z francuska mianem *déjà vu*, z angielska zaś *Groundhog Day* (czyli *Dzień Świstaka*), a sprowadzające się do odczucia, że wszystko już słyszał, czytał i oglądał. Nasz czytelnik dodaje, że jesteśmy pierwszymi, którym zdradza swój sekret, gdyż obawia się, że otoczenie zacznie mu okazywać jawną pogardę. Kryje się zatem ze swymi objawami psychofizycznymi, a nawet dopuszcza się mistyfikacji. Systematycznie wypożycza z biblioteki nowe książki, pozostawiając dzieła – jak każdy normalny facet – na parapecie w domowej toalecie z zaznaczeniem strony, na której niby skończył lekturę. Przed zaśnięciem puszcza w telewizji film jakiś albo nastrojową muzyczkę, ale faktycznie to nawet nie spojrzy na ekran i nie nadstawi ucha. Ot pragnie, aby domownicy myśleli, że wszystko jest jak dawniej. Pyta zatem pan Kamil – Co ze mną jest nie tak?

Drogi Czytelniku, zawiadamiamy z radością, że wszystko jest z Panem w porządku. Opisywane symptomy świadczą po prostu, że Pan dojrzał, a Pański umysł przestawił się całkowicie na tory arcylogicznego i superracjonalnego myślenia. Na początek zajmijmy się muzyką. Przecież każdy instrument ma swoje ograniczenia. Na gitarze z ponad dwudziestu progami, można zagrać… powiedzmy, że ogromną liczbę melodii, ale jednak ograniczoną. W dodatku odgrywanie 99% z tych melodii już po kilku sekundach prowadzi do zagotowania się mózgu słuchacza. Idźmy dalej. Ograniczona jest także liczba kolorów i odcieni rozróżnianych przez ludzkie oko, a zatem i tutaj ilość kombinacji nie jest nieskończona, co powoduje limit nowości w malarstwie. Jest nawet znacznie gorzej, bo przecież artysta malarz ma ograniczenia dodatkowe, a mianowicie liczba póz, w których można ukazać niekompletnie ubraną panią, ma także swoje limity i nie inaczej jest w przypadku kompletnie nieubranego jelenia. To samo dotyczy scenariuszy filmowych. Po ponad stu latach kręcenia filmów, po prostu nie da się wymyślić niczego nowego, czego dowodem jest choćby powtarzanie wątku wejścia na grabie i uderzenia trzonkiem w czoło. To, że odwrotnie od milionów ludzi, Pana ten gag już dawno przestał bawić, świadczy tylko dobrze o Panu.

[5] Tadeusz Żebrowski, *Zarys dziejów diecezji płockiej*, Płock 1976, s. 14.

Oczywiście, przeróżni artyści mimo tych wszystkich ograniczeń usiłują tworzyć coś nowego, a drogą ku temu jest kreowanie i upowszechnianie nowych kierunków w sztuce. Proces zagotowania mózgu słuchacza określa się teraz mianem „muzyki współczesnej", a liczbę możliwych do wykorzystania kombinacji znacznie poszerza malarstwo abstrakcyjne i kino awangardowe.

Osoby z gruntu naiwne uważają, że poligonem dla oryginalności jest literatura, a to ze względu na fakt, że choćby język polski liczy grubo ponad 100.000 wyrazów, co pozwala, na zdawałoby się nieskończoną liczbę kombinacji. To oczywiście złudzenie, bo 99,99% tych zbitek wyrazów jest totalnie bez sensu, jak choćby taka kompilacja: „Indoeuropejski droga Marcin żółć prowizorka". To próbka jednego z trylionów przypadkowych zlepków słów, w których nic się kupy nie trzyma. Naturalnie, w poszukiwaniu nowości, niektórzy z literatów próbują nadać sens i takim językowym potworkom, co nazywają literaturą eksperymentalną.

Zresztą ponad 100.000 słów to teoria, bo przeciętny obywatel zna tych słów znacznie, znacznie mniej, a są i tacy, co jeszcze mniej ich znają. Na przykład przeciętny polityk zna słów plus minus 400. Wprawdzie to także daje sporo kombinacji, ale wrzućmy kilka wyrazów ze słownika polityka do komputera i otrzymujemy taki z pierwszy z brzegu zlepek: „Zdrada przyszłość hańba korupcja postęp inflacja". Ten zlepek także wydaje się pozbawiony logiki, ale wielu polityków zatracając się w poszukiwaniu nowości i w chęci wyróżnienia swej osoby, jest całkiem innego zdania, co wywołuje u nieszczęsnego słuchacza słuszne wrażenie, iż dany polityczny osobnik mówi od czapy. Ci bardziej zdroworozsądkowi rzadziej odlatują do innego wymiaru, ale nie zmienia to faktu, że choćby stanęli na głowie, to matematyka jest bezlitosna, a ilość w miarę sensownych zdań, możliwych do sklecenia z 400 słów jest ograniczona. Po kilku występach nie mają zatem politycy nic nowego do powiedzenia, a potencjalny widz i słuchacz, widząc daną gadającą głowę na ekranie, z góry wie, co głowa ta powie… zmienia kanał… i bardzo słusznie.

Drogi Czytelniku, Pan nawet nie zmienia kanału, bo wie, że i na tym drugim, trzecim, a nawet sto pięćdziesiątym… nie zobaczy Pan niczego nowego. Datę Pańskich narodzin zachowujemy do wiadomości redakcji, ale możemy zdradzić, że ostatnią nową rzecz w wymienionych wyżej dziedzinach, stworzono w roku 1964, czyli na trzy lata przed rzeczoną datą. Pańska, wywołana niewątpliwie wrodzoną inteligencją i doświadczeniem życiowym niechęć do absorbowania wszelkich informacji, nie jest zatem godna potępienia, ale wręcz przeciwnie – podziwu.

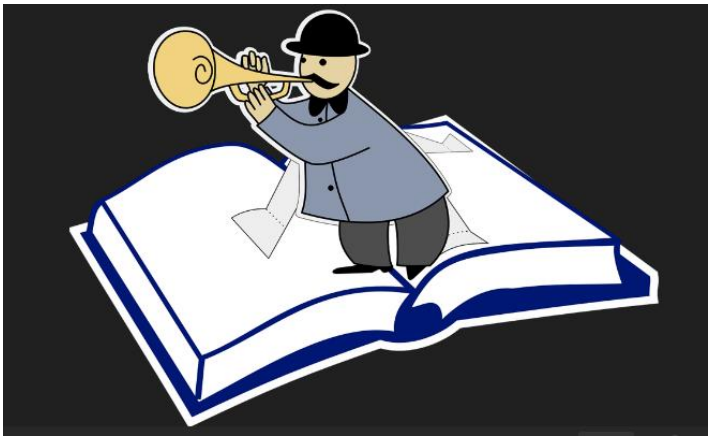

[„Gazeta Świąteczna”, nr 41 (458) z 13 października 1889 r.]

## LISTY DO GAZETY ŚWIĄTECZNEJ

Z **Węgrowa** w guberni siedleckiej.
Treść: Parafia – Sprawienie dzwonu – Odnowienie klasztoru – Ogrodzenie cmentarza – Co ma być wzniesione w mieście? – Czy mieszczanie popierają oświatę? – Wypadki.

Parafia nasza składa się z miasta Węgrowa i sześciu wiosek. Parafian liczy 4965, w tej liczbie mężczyzn 2446, a kobiet 2519. Kościół parafialny stoi już około dwustu lat. Przy nim są dwie dzwonnice. Na jednej są cztery dzwony, bardzo wspaniałe i głośne. Po lewej stronie kościoła stoi druga dzwonnica, na której był niegdyś dzwon duży, ale po nim zostało tylko serce, ważące około 150 funtów[6]. Myśleli długo parafianie na tym, jakim by sposobem można dorobić dzwon do tego. Aż nareszcie dozór kościoła uradził, żeby zebrać dobrowolne składki i kazać odlać dzwon nowy. Ponieważ zaś u nas w Węgrowie jest odlewnia dzwonów Pana Antoniego Włodkowskiego, nie było więc wcale kłopotu. Kupiliśmy tylko materiał za zebrane składki, które każdy dawał chętnie, ile kto mógł, w roku 1885 pan Włodkowski wziął się do pracy. W krótkim czasie dzwon został wykończony. Dzwonnica, co stała tyle lat pusta i owo serce od dzwonu, które leżało w skarbcu, teraz powróciły do pierwotnego stanu. Głos dzwonu wzbija się dziś aż pod niebiosa na chwałę Bogu.

Dzwon i ogłoszenie autorstwa Aleksandra Rymaszewskiego, ludwisarza z Żeleźnik[7].

[6] Autor miał zapewne na myśli funty nowopolskie, z których każdy stanowił odpowiednik 0,41 kilograma [przyp. aut. opracowania].
[7] Kadr ze sfilmowanego wykładu dr. Piotra Jamskiego, *Wystroje dzwonów węgrowskich ludwisarni w XIX i XX wieku*.

W tymże roku 1885 skradziono w kościele parafialnym kosztowną monstrancję, kilka kielichów i patyn. Od tej pory, przy kościele co noc jest warta.

Mamy w Węgrowie i klasztor, który stoi już kilkaset lat. W 1884 r. wybielono go zewnątrz, założono nad sklepieniem nowe belki i krokwie, i poprawiono kopułę. Brakło jeszcze nowych okien i nie był wybielony wewnątrz, więc za staraniem dozoru kościelnego w 1886 r. wydano na różne naprawy z Banku w Warszawie 345 rubli. Pomalowanie ram u okien, okucie i wstawienie szyb przyjął na siebie ksiądz proboszcz. Tym sposobem w roku 1886 naprawiono zupełnie klasztor.

Również w 1887 roku zebrano z ofiar trzysta rubli na ogrodzenie grzebalnego cmentarza, albowiem stary drewniany parkan był już tak popsuty, że bydło wchodziło i niszczyło groby. Tegoż roku murarz Rejch wziął się do pracy. Parafianie pomagali mu w robocie, która też wkrótce została wykończona.

Spodziewamy się niezadługo mieć w Węgrowie szpital, ponieważ jeszcze w 1885 roku, za staraniem naczelnika powiatu zaczęto zbierać składki i już na ten cel złożono przeszło tysiąc rubli, które oddano do kasy oszczędności na procent.

Nasi mieszczanie nie bardzo dbają o naukę szkolną. W roku 1884 z rozporządzenia kuratora okręgu naukowego warszawskiego zebrano wszystkich mieszczan w magistracie i zapytywano ich, czy się zgodzą na urządzenie w Węgrowie trzy- lub czteroklasowej szkoły. Zaledwie 104 zgodziło się na to, a większa część, 153, wzniosło podanie do gubernatora, że oni szkoły nie chcą.

Mamy jednak dwie szkoły początkowe, do których uczęszczają synowie gospodarzy i rzemieślników. Lecz z nadejściem wiosny, jak tylko zaśpiewa skowronek, synowie gospodarscy rzucają szkołę i idą za bydłem. W szkole zaś zostaje na lato zaledwie kilku synów rzemieślników. Ten, co pójdzie za bydłem, całe lato do książki nie zajrzy, więc nie dziw, że z nadejściem zimy nic nie umie i pozostaje w tym samym oddziale, co w przeszłym roku. Taki chłopak rośnie przecie, czas mu już rozstać się ze szkołą, a on zaledwie umie przeczytać kilka słów drukowanych i podpisać się jako tako. A któż temu winien? Rodzice, co nie dbają o dobro i oświatę dzieci. Gazetę sprowadza zaledwie dwóch gospodarzy w całym mieście.

W początkach czerwca tego roku, w rzece Liwcu, która płynie koło Węgrowa, początek zaś bierze za Siedlcami, utonęło 3-ch mężczyzn. Pierwszy, 19-letni chłopiec ze wsi Ruchny, nazwiskiem Rychlik był na robocie przy moście pod miastem Liwem i wieczorem poszedł się kąpać. Gdy towarzysze poczęli go szukać, żeby razem pójść do domu, nadchodzą na to miejsce, gdzie on się kąpał, a tu tylko ubranie leży, jego zaś nie widać. Na drugi dzień dopiero wydobyli go z wody. Widać nie umiał pływać, a wpadłszy w głębokie miejsce, utonął. Drugi, wyrobnik z Węgrowa, niedaleko tego miejsca, w kilka dni po tym wypadku kosił siano i poszedł się kąpać zgrzany. Wskutek tego dostał w wodzie kurczu i utonął. Zostawił żonę i kilkoro dzieci. Trzeci, Żydek dziewięcioletni, także poszedł się kąpać, a wpadłszy w głębinę i nie umiejąc pływać, utonął.

*F. Piotrowski*

[„Naród : pismo codzienne z tygodniowym dodatkiem”, nr 22 z 10 kwietnia 1906 r.]

Aresztowania i kary. W dniu 5 kwietnia br. wypuszczeni zostali z więzienia w Łomży, skazani administracyjnie na trzy miesiące aresztu za uchwały gminne: Romuald i Kazimierz Konopko, właściciele majątku Drożęcin powiatu kolneńskiego oraz gospodarze z powiatu ostrowskiego: z gminy Poręba – Walenty Brzostek, Józef Zasłona, Franciszek Kulesza, Paweł Kulesza, Wojciech Elert i Stanisław Równy; z gminy Brańszczyk – Tomasz Dołęga; z gminy Komorowo – Paweł Michalik i Paweł Kubat. Z powiatu kolneńskiego, z gminy Gawrychy – Mateusz Zacharczyk.

*Fr.*

[„Naród : pismo codzienne z tygodniowym dodatkiem”, nr 68 z 22 marca 1907 r.]

Znad Buga. W jednym miasteczku nad Bugiem szedł w biały dzień ulicą około szkoły p. Leon H. i nucił sobie półgłosem polską melodię. Około szkoły stała garstka uczni, składająca się z Żydziaków i kilku prawosławnych, a pomiędzy nimi nauczyciel (prawosławny, rzecz pewna). Melodia pieśni polskiej nie podobała się p. nauczycielowi i jego uczniom, a więc zgraja chłopaków napadła na p. H. i obrzuciła go stwardniałym śniegiem. P. H. oburzony zgromił uczniów i nauczyciela. Ten ostatni, obrażony, udał się ze skargą do władzy, że został zelżony. Wskutek tej skargi, na mocy rozkazu generał-gubernatora p. H. osadzono na miesiąc w areszcie i prócz tego nauczyciel wniósł skargę do sądu pokoju o obelgę, za co p. H. skazano znów na 5 dni aresztu. Nie koniec na tym. Policja wniosła skargę do sądu za naruszenie spokoju i znów p. H. otrzymał wyrok na 8 dób aresztu. Od 2 sądowych spraw założono apelację.

*Nadbużanin*

[„Życie i Praca”, nr 94 z 22 listopada 1925 r.]

Nuncjatura Apostolska w Polsce
(Nr 120005)

My, Wawrzyniec Lauri, Arcybiskup tytularny Efezu, Nuncjusz Apostolski w Rzeczypospolitej Polskiej, w chwili, gdy za łaską Boga rozgraniczenie nowych diecezji łacińskich w Polsce, dostosowane do obecnych warunków politycznych i potrzeb duchowych wiernych, upragnione przez Episkopat Polski, zostało dekretem miłościwie rządzącego Ojca św. Piusa IX, w piątą rocznicę Jego Konsekracji Biskupiej, w dniu 28 października 1925 roku (zaczynającym się od słów: „Vix dum Poloniae unitas”) postanowione i potwierdzone, z poleceniem byśmy je wykonali, ochotnie posłuszni zleceniu Namiestnika Chrystusowego i na mocy szczególnych pełnomocnictw w tym celu Nam udzielonych, oświadczamy:

Hierarchia polska łacińskiego obrządku w Polsce składa się z pięciu prowincji kościelnych: 1. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, 2. Warszawskiej, 3. Wileńskiej, 4. Lwowskiej, 5. Krakowskiej.

W skład prowincji kościelnej wileńskiej wchodzi: Kościół metropolitalny wileński oraz sufraganie diecezjalne: Łomżyńska i Pińska.

Diecezja Łomżyńska, z kościołem katedralnym pod tytułem św. Michała Archanioła w mieście Łomży, województwa Białostockiego ma dekanaty: 1. Łomżyński, 2. Augustowski, 3. Jedwabiński, 4. Kolneński, 5. Sejneński, 6. Śniadowski, 7. Sokołowski, 8. Suwalski, 9. Szczuczyński, 10. Teoliński, 11. Wąsoszski, 12. Wysoko-Mazowiecki, 13. Ostrołęcki, 14. Ostrowski, 15. Czyżewski.

[…]

Dan w Warszawie w pałacu Nuncjatury Apostolskiej dnia 11 listopada 1925 roku.

+ Laurentius Lauri (m. p.)[8]
Arch. Efezki
Nuncjusz Apostolski

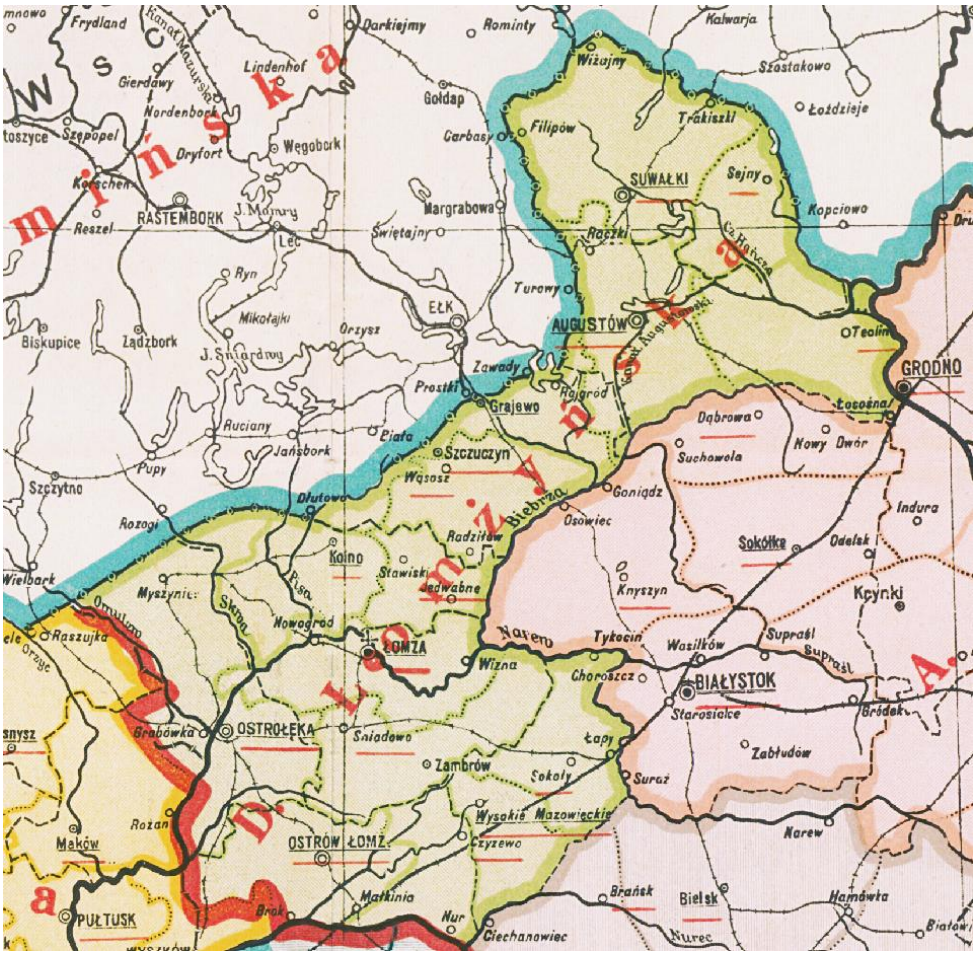


Diecezja łomżyńska na mapie Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, autorstwa Stanisława Pawłowskiego, Lwów – Warszawa 1927.
Źródło: Biblioteka Narodowa POLONA, sygn. ZZK 13 472.

[8] M*anu propria* – podpis ręką własną [przyp. aut. opracowania].

[„Tygodniowe sprawozdanie sytuacyjne woj. białostockiego”, nr 10 z dnia 25.06.1927 r.]

Powiat ostrowski. W dniu 15 bm. podczas kąpieli na rzece Bugu obok m. Brok, z dzieci należących do kolonii Zakładu Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci w Warszawie (ul. Czerwonego Krzyża nr 20) utonęło 4 chłopców: Roman Zydko lat 9 (Warszawa, Grójecka 90), Stefan Wróbel lat 13 (Warszawa, Syrokomli 2), Stanisław Kowalski (Grójecka nr 59) i Lucjan Marszner (Płocka nr 25).

Zwłoki Stefana Wróbla i 2-ch innych wyłowiono.

Obecną przy kąpieli przełożoną zakładu Helenę Ajnenkielównę, która pospieszyła na pomoc tonącym i sama poczęła tonąć, przechodzący przypadkowo brzegiem rzeki Bug mieszkaniec m. Broku Władysław Madzelan uratował.

[„Tygodniowe sprawozdanie sytuacyjne woj. białostockiego”, nr 21 z dnia 25.05.1929 r.]

Wypadek na rzece. Dnia 10 bm. przejeżdżali łódką przez rzekę Bug mieszkańcy Nura w powiecie ostrowskim – Boczka Blima, Boczka Josek, Nejman Namen, Garfinkiel Leja, Szyl Estera, Nejman Bejla i Nejman Szosia. W pewnym momencie łódka wskutek obciążenia i burzliwego stanu wody wywróciła się, a znajdujące się w niej osoby, wpadłszy do wody, zaczęły tonąć. Na pomoc pospieszył im znajdujący się w pobliżu szeregowy P. P. [Policji Państwowej] Nowak Jan, który uratował 5 osób, dwie zaś Szyl Estera, lat 24 i Nejman Bejla utonęły. Zwłok dotychczas nie odnaleziono.

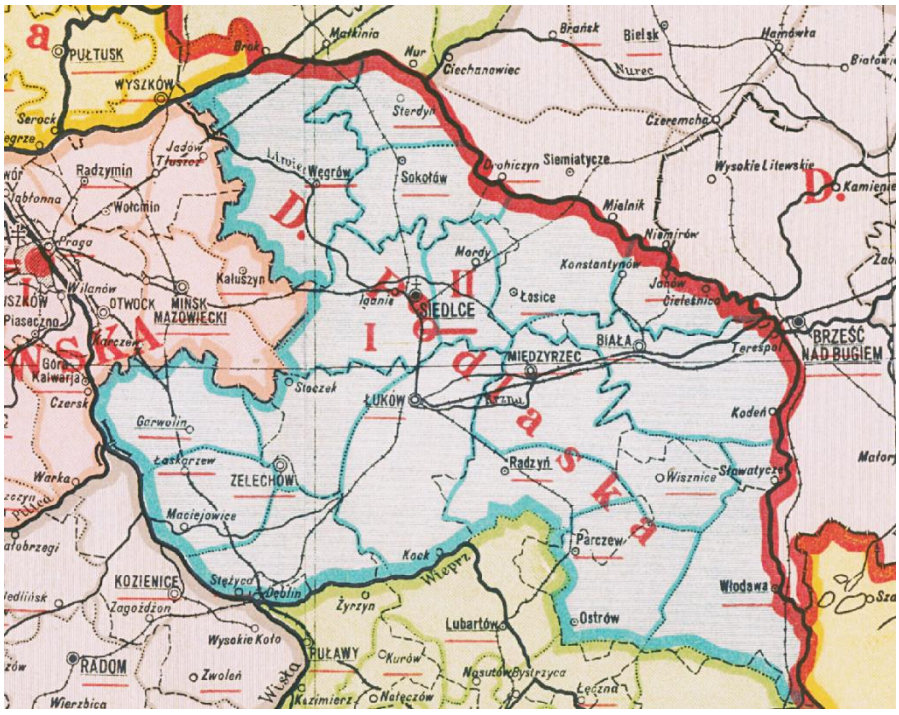


Diecezja podlaska na mapie Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, autorstwa Stanisława Pawłowskiego, Lwów – Warszawa 1927.
Źródło: Biblioteka Narodowa POLONA, sygn. ZZK 13 472.